

ADAM CHĘTNIK.

Z „Zielonej puszczy“.

Tygodnik krajoznawczy „Ziemia“ zamieścił w bież. rocz. piękną i obszerną pracę o puszczy kurpioskiej. Ponieważ zawiera ona wiele szczegółów interesujących leśników, przeto podajemy ważniejsze z niej wyjątki.

Zielona puszcza, a raczej szczątki jej, znajduje się w pasie pogranicznym między Prusami a Narwią dookoła

miast i osad Kolna, Nowogrodu, Ostrołęki, Chorzel i Myszyńca. Z miejscowości tych, Chorzele znajdują się w ziemi płockiej, inne zaś — w Łomżyńskiej.

Przed paruset laty, do puszczy można było się dostać tylko wodami Narwi i jej dopływów, między którymi ważniejsze są Pissa (Pisna, Piśna), Skwa (Śkwa, Śćkwa i Roroga. Obecnie jednak na dzikich dawniej i niedostępnych wybrzeżach stoją wsie i miasta, zielenią się kwieciste łąki lub bielą się piaski lotne, wyrządzające znaczne szkody mieszkańcom-rolnikom. Piaski te zasypują całe obszary łąk, a nawet wioski. Leżąca na lewym brzegu Narwi wieś Czartorya tak jest opanowana przez piaski, że mieszkańcy prawie zawsze chodzą i jeżdżą do swych zagród smugami poza wsią, pozostawiając piaszczysty po kolana gościniec dla spacerującego po nim dobytku i dzieci. We wsi tej jest jedna chałupa, którą tak piaskiem zaniósł, że tylko dach zdala widać, drzwi zaś i okna otoczone są wałem piasku jak śniegiem w czasie zimy. Piasek lotny rozrzucony na dużej przestrzeni nad rzeką, w czasie wiatru tworzy ładnie układające się fale, po deszczu zaś powstaje na nim tak twarda powłoka, że można po niej nie tylko dobrze chodzić, ale jechać na rowerze jak po drodze bitej. Na wydmach rozdmuchanych przez wiatr, znajdują się często urny z resztkami popiołów, szczątki różnych naczyń glinianych z ozdobami żłobionymi w różne desenie, oraz strzałki i okrzeski krzemienne, szczątki ognisk, kości i paciorków szklanych. Dotychczas okazy takie znaleziono na wydmach pod Myszyńcem, pod Ostrołęką nad brzegami Narwi, pod Nowogrodem na wzgórzu zwanem „Górki“, nad Narwią (brzeg lewy), oraz naprzeciw na drugim brzegu rzeki. Podobne ślady i przedmioty są również na wydmach między Narwią a ujściem do niej Pissy nad wsią Ptakami. Nie wszędzie jednak brzegi Narwi są jednostajne — piaszczyste, w wielu miejscowościach, w okolicach Ostrołęki, oraz Jednaczewa pod Łomżą, ciągną się śliczne łąki, pełne dzikiego ptactwa, a przede wszystkim kaczek. Niekiedy brzegi rzeki są wysokie na kilka łokci i urwiste, tworząc pod wodą ściany, w których dziesiątki grzebiółek utworzyły sobie gniazda w wydłubanych przez siebie umyślnie norach.

Wzgórza nadnarwiańskie pod Nowogrodem wznoszą się kilkadziesiąt m. nad poziomem doliny nadrzecznej i składają się przeważnie z naniesionej gliny lodowcowej, pomieszanej z marglem i wapieniem. Na zboczach tych wzgórz znajduje się mnóstwo belemnitów, a także skamieniałych muszli, koralu i polipów lub szczątki innych zwierząt. Wzgórza pod Nowogrodem znajdują się na lewym brzegu Narwi, bliżej zaś Łomży przechodzą na prawy brzeg, na którym też znajdują się fortyfikacje. Podobne wzgórza znajdują się pod wsią Dobrymlasem i nazywają się „górami Dobroleskimi“; z gór tych przedstawia się rozległy widok na Łomżę o 3 mile oddaloną.

Sama Narew nie jest bardzo przydatna do żeglugi; przed dwudziestu laty krążyły wprawdzie w dolnym jej biegu niewielkie statki parowe, dochodzące do Tykocina i dalej; obecnie jednak koryto jest tak zanieczyszczone i zamulone, że w czasie letniej posuchy tworzą się brody w wielu miejscach, a w niektórych miejscach nie tylko łódką nie można przejechać, ale i tratwy niekiedy się zatrzymują. Flisacy wtedy albo rąbią na prędcie sklecone śluzy z desek i bali, albo pogłębiają dno, umyślnie do tego sporządzonymi pługami z drzewa. Dno Narwi na całej przestrzeni zawałone jest zwalonymi dębami, świadczącymi o innej niż dziś przeszłości brzegów nadnarwiańskich. Dęby te niekiedy zupełnie zdrowe i czarne jak heban, są nieraz tak grube, że niekiedy nie dadzą się przerznąć piłą drwalską, która jest krótsza od średnicy dębu; dęby te wydostają z wody mieszkańcy nadbrzeżni i rybacy, którzy posiadają do tej pracy odpowiednie przyrządy, a mianowicie: dużą o płaskim dnie łódkę, mocne bosaki i drągi, oraz mocną, żelazną kotwicę z łańcuchem, który okręcony jest na pionowy wał, obracany drągami windujący w ten sposób kłoc z wody. Przyrząd taki nazywa się „oiubką“. Dębina, wydobywana z rzeki, używana jest przeważnie na opał, chociaż odpowiednia byłaby na różne wyroby, n. p. stolarskie. W r. 1911 z powodu suszy i obniżenia się poziomu Narwi wyłoniły się z niej w wielu miejscach pale drewniane, jakby od starych mostów, których poprzednio nikt nie zauważył. Znajdują się też w Narwi rogi jelenie i kule armatnie. Około r. 1900 pewien flisak znalazł w wodzie starą, dobrze zachowaną i starannie zrobioną armatkę

bez lawety; armatka miała około metra długości i posiadała piękne ozdoby i herby. Flisak sprzedał armatkę pewnemu rybakowi z Nowogrodu za pół rubla, policya jednak miejscowa armatkę skonfiskowała i odesłała do Łomży, skąd odesłano ją do Petersburga.

Nad Narwią było dawniej wiele t. zw. „wądołów“ — dołów z wodą niewysychającą, zarybionych linami i karasiami; od lat jednak 15 doły zaczęły wysychać, a dziś niema ich wcale, albo też zamieniły się w błoto. Sama Narew płynie dość spokojnie, ale zmienia również koryto w wielu miejscach (pod Jankowem i Parzychami) oraz pod Nowogrodem gdzie wpada Pissa. Pissa, wypływająca z jeziora Śniadrwy na Mazurach Pruskich i omywająca Zieloną puszcę od wschodniej strony, płynie wartko, posiada dużo wirów, tworzy głębokie doły i mielizny. Przed 20 laty Pissa wpadała do Narwi zupełnie ukośnie, płynąc z nią u samego ujścia prawie równolegle, a potem zaczęła nawracać do Narwi bardziej prostopadle, rwąc z całą siłą lewy swój brzeg u ujścia zwany „kępą na Wojskiem“. Dziesięć lat temu dawne łożysko Pissy u ujścia stało się lądem, sama zaś rzeka, wpadając do Narwi z impetem prawie prostopadle, odpycha przeciwległy jej brzeg bliżej ku Nowogrodowi, gdzie nadbrzeżni mieszkańcy, obawiając się o całość swych siedzib, zaczęli już robić tamę z kamieni u łądu, co jednak nie na wiele się przydaje. Z pewnej odległości widzimy, że przy ujściu Pissy, z lewej jej strony wchodzi do Narwi wązki klin ziemi; klin ten dawnoby Pissa pochłoneła i pchnęła Narew zupełnie na Nowogród, ale na tym skrawku ziemi między Narwią a Pissą jest w ziemi ruda żelazna, której Pissa, mimo ciągłego lizania, pochłonać nie może. Brzegi Pissy są niskie, ale bardzo malownicze: kwieciste łąki, lasy i gaje brzożowe, olszowe, oraz dębina i różne zarośla znajdują się po obu brzegach, a i wioski nad Pissą są bardzo liczne; często z jednej wioski można dojrzeć drugą (Morgowniki, Ptaki, Baliki). Na Pissie jest dużo młynów na palach i promach t. zw. „pływaków“. We wsi Dobrymlesie jest na Pissie most drewniany, zbudowany przez gospodarza Gietka, który wydał na to własne pieniądze, zarobione w Ameryce. Przy każdym prawie młynie jest tama z otworem i przyrządami z siecią, które nazywają się „węgornicami“. W Pissie bo-

wiem jest dużo węgorzy, których rybacy łowią za setki rubli rocznie; węgorze zakupują hurtownie żydzi, ale nie dla siebie, gdyż przepisy ich rytualne nie pozwalają im jeść węgorzy, dostarczają je więc wszystkie do Warszawy. Przed kilku laty do Pissy zabłąkał się w czasie wylewów jesiotr, został jednak wykryty przez rybaków, którzy go zapędzili na mieliznę i zakłuli bosakami; ważył 6 pudów.

Znaczne obszary nad Narwią i jej dopływami zajmują torfowiska; torf znajduje się również w nizinach międzyleśnych, w okolicach Kolna, Dębnik, nad rzeką Rozogą i innych miejscowościach puszczy. Olbrzymie nietknięte dotychczas pokłady torfu znajdują się nad jeziorem Serafin i Karaska, gdzie i lasu nie brakuje. W okolicach bezleśnych torf wydobywany jest corocznie i jest częstokroć jedynym materiałem palnym dla okolicznych wiosek: w pobliżu miast torf sprzedawany jest na opał i w tym celu sami budują specjalne piece o dużym palenisku. Torf kopią ludzie na przednowku, kiedy ukończyły się roboty wiosenne w polu, a do żniwa jeszcze dosyć daleko. Wyruszają wtedy całe wioski na łąki z łopatami, taczkami i żywnością. Zwykle kilka spokrewnionych rodzin pomaga sobie w pracy po kolei. Najpierw zgarniają ziemię, o ile torf nie jest na wierzchu, potem kopią torf specjalnymi łopatami, krającami foremne cegielki. Cegielki te odwożą taczkami dalej, gdzie inni układają je w ten sposób, ażeby je wiatr mógł przewiewać, t. j. pozostawiają między cegielkami duże otwory; często zamiast użycia taczek odbierają torf robotnicy od kopiącego i podają go „przez ręce“ aż do tego miejsca, gdzie układają kupki. Robota wtedy idzie szybko, ale zabiera wielu ludzi. Gdy torf przeschnie, układają go pod szopami bez ścian, a do domu zwożą zimą, gdy błota zamarzną. W doły pozostałe po torfie napływa woda, a z czasem znajdują się tam i ryby. Między torfowiskami gospodarze uprawiają grunt w zagony i hodują ogrodowizny, z których brukiew, kapusta i marchew doskonale się udają. Przy kopaniu torfu robotnicy znajdują wiele przedmiotów — rogi jeleni i łosi, kości i szkielety zwierząt, pale, narzędzia rozmaite, a nawet monety. Pewnego razu jeden z kopaczy znalazł na dnie pod torfem kamień, obrobiony jakby do żaren i osełkę z dziurą od sznurka do zawieszania na szyi. Widać więc, że w miej-

scach tych były dawniej ludzkie osady nawodne, oraz, że nad Narwią była zwierzyna, której szczątki pozostały w torfie. Przedmioty odnajdywane w torfach dawniej ginęły bezpowrotnie, rogi zaś kruszono łopatami i wrzucano do wody; obecnie udało się wytłumaczyć ludziom, że przedmioty znajduwane w torfie mają wartość nie pieniężną, ale naukową, że są zbierane i zachowywane; wiele z nich znajduje miejsce w zbiorach i muzeach krajoznawczych.

Puszcza kurpiowska zajmuje 170.000 dziesięcin przestrzeni, z czego 56.000 dziesięcin lasu znajduje się w czterech leśnictwach: myszyńskim, nowogrodzkim i turoślańskim w ziemi łomżyńskiej, oraz chorzelskim w ziemi płockiej. Ale dzisiejsza Zielona Puszcza nie jest tą dawną puszczą, w której strzelały wierzchołkami ku niebu sosny masztowe, gdzie trudno było się przedrzeć przez gęstwinę i ostępy, w których zwierz dziki się gnieździł. Lasy dziś są znacznie przetrzebione, z wykarczowanymi polanami, na których miejscowi osadnicy puszcza (kurpie) gospodarują. Pomimo jednak tych zmian są miejscowości, które zawsze przypominają nam puszczański charakter okolicy; gołe piaski, błota grząskie ze stadami ptactwa, w miejscach wilgotnych zarośla, w innych zaś wcale ładny bór sosnowy i świerkowy są tego dowodem. Ładne lasy znajdują się jeszcze w okolicy Lemana, Serafina, Turośli, Kuciów, Lipnik, Myszyńca, Czarni, Baranowa, Ostrołęki, Naszadek, Dąbrówki, Zbójny, Dobrego lasu. Olbrzymie w drzewa wyrostające jałowce znajdują się w Balikach w pobliżu Pissy, w Olszewce, w okolicach Płoszyc Łęgu pod Ostrołęką. Nawet na niektórych łąkach i polach zasianych zbożem wyrasta w ogromnej ilości paproć i jałowiec, mówiące do nas, że dla nich, a nie dla innych roślin tu miejsce. Człowiek jednak jest głuchy na protesty paproci: karczuje las i na „nowinach“ zasiewa żyto, które ładnie wyrasta na podkładzie z próchnicy. W okolicach Serafina znajduje się pewna odmiana jałowca, która nie wyrasta wysoko, lecz rośnie kępkami, rozpościerając się po piasku i zapobiega w ten sposób tworzeniu się ruchomych obszarów lotnych. Odwar z tego jałowca z różnymi dodatkami uważany jest za skuteczne lekarstwo i używany podobno do spędzania płodu.

Lasy puszczańskie były dawniej królewską, mieszkający zaś w nich kurpie byli w nich zupełnymi panami,

opłacając czynsz roczny w naturze starostom królewskim. Dziś prawie wszystkie lasy są rządowe, gospodarstwo zaś leśne prowadzą urzędnicy-nadleśni, ze starszym nadleśnym rewizorem na czele; nadleśni mają pomocników, pozatem są objazdowi i leśnicy — stróże leśni. Wszyscy otrzymują prócz pensyi budynki, pola, łąki i drewno na opał. Urzędy leśne wyznaczają działę drzewa na wycięcie, urządzą licytacye na budulec w kancelaryach leśnych, oraz obsiewają lasem wycięte lub nowe obszary. W tym celu w leśnictwie w Nowogrodzkim w Morgownikach urządzona jest suszarnia, dokąd okoliczni mieszkańcy znoszą zbierane szyszki, z których po wysuszeniu wydobywa się nasienie. Tam też są rozsadniki leśne z sosną i modrzewiem. Grunt lekki i piaszczysty dla sosny jest tu bardzo podatny; w młodych zagajnikach roczny przyrost na „choinie“ dochodzi do 1 i nawet 1½ łokcia. Dzięki takiemu rozrostowi sosny wyrastają gładkie i wysmukłe, bardzo odpowiednie na materiał budowlany, nęcący kupców żydowskich i Niemców, którzy kupują przeważnie działki leśne na licytacyach, poczem przygotowują drewno do spławiania. Drewno zakupione może tylko krótki czas pozostawać w lesie, to też kupcy biorą robotników, którzy przygotowują drewno do zbijania go w tratwy. Zerżnięte drewno obcinają z gałęzi i oskrobują z kory. Długość kłoca oskrobanego wynosi 50—60 stóp, reszta zaś, t. j. wierzchołki i gałęzie zostają spieniężone na miejscu na opał. Za zerżnięcie i oskrobanie kłoca, robotnicy dostają po 40 groszy. Oskrobane kłoce wywożone są przez gospodarzy na „bindugi“ czyli place nadrzeczne, wdzierżawiane od poszczególnych właścicieli. Dzierżawa taka wynosi po 3 i 5 kop. od kłoca. Za wywiezienie kłoca z boru gospodarze pobierają po 2 kop. od kubika czyli stopy sześciennej, za kłoc więc 40 kubikowy wypada 80 kop. wozem czy saniami, na odległość 5—7 wiorst. Po wywiezieniu kłoców na wiosnę następuje „zbijanka“, czyli szykowanie drewna do spuszczenia go na wodę. Zbijanie drewna jest robotą ważną, dlatego też urządzone są do tego odrębne „warsztaty“, z których największe znajdują się w Tykocinie w Łomżyńskim. W warsztacie takim robotą kieruje „majster“ mający do pomocy „starszych“ i „zwyczajnych“ robotników. Majster taki zarabia po 3 rb. dziennie, starsi robotnicy po rb. 1 k 50, zwyczajni zaś sta-

czający kłocę do wody po 60—75 kop. dziennie. Robotnicy prawie wszystko robią zapomocą rąk i drągów bez maszyn pomocniczych i narzędzi do dźwigania. Zwalone kłocę w wodzie zbija się „ramionami“ czyli drągami sosnowymi, którymi zbija się kłocę zapomocą dużych żelaznych gwoździ. Kopa (60 szt.) ramion służy do zbiccia 10 tafli drewna. „Tafła zawiera w sobie 10 kłoców, ogólnej szerokości 14 stóp, długości zaś 50—60 stóp. Z 10 takich tafli wiąże się „pas“, zawierający 100 sztuk drzewa. Pojedyncze tafle wiązano dawniej dębowemi wiązadłami, na które szły całe setki i tysiące młodej dębiny; wyrobem wiązadeł trudnili się specjaliści, którzy młody dąbczak prażyli w ogniu, potem zaś zapomocą bardzo prostych przyrządów skręcali jak linę, tworząc następnie wiązadło-pętlicę. Obecnie wiązadła te robione są z drutu żelaznego, umyślnie wyrabianego we fabrykach. Na warsztatach komplet robotników zbija dziennie 5 tafli po 10 sztuk drzewa w każdej. Pozbijane na wodzie pasy nie są jeszcze gotowe do drogi; urządzają jeszcze na nich „drygawki“ czyli ogromne wiosła, wyciosane z całych prostych kłoców i przymocowane na przodzie i końcu pasa czyli tratwy; drygawki te spełniają tę rolę co ster u łódek i statków. Obok drygawek ważną bardzo rzeczą na tratwach są „śryki“, czyli pale brzożowe, służące do „śrykowania“ czyli zatrzymania i palowania tratwy w danem miejscu. Śryków takich idzie na tratwę po 15 sztuk. Na śryki te idą prawie wszystkie lasy brzożowe, leżące nad Narwią, a kopa ich kosztuje 70 rb. Robią jeszcze na tratwach mieszkania dla orylów — „budy“ ze słomy i desek, oraz kuchnie do gotowania z kamieni i darni. Mieszkanie dla kasyera głównego lub kupca nazywa się „skarbowką“ i jest zbudowane z samych desek. Na „orylkę“ idą na wiosnę okoliczni mieszkańcy; rybacy, robotnicy i inni. Na czele flisaków należących do jednej kolei, czyli szeregu tratw, będących własnością jednego właściciela, stoi „retman“ — zawodowy oryl, znający na wylot rzekę i płynący zawsze na przodzie w maleńkiej, lekkiej łódce, z cienkich desek skleconej. Retman taki siada niekiedy na wysokim wzgórzu i komenderuje doniosłym głosem: „Calem do łą-du!“ albo „Pu-uszczaj śryka“ i t. p. A tratwy wtedy płyną jak wojsko defilujące przed swym generałem. Zaznaczyć warto, że przód tratwy nazywa się

„głową“, tył „całem“, a środek — „buchtą“. Do spychania tratew w bok prócz drygawek służą „szczypce“, czyli długie mocne drażki z obsadą do ręki.

(Dokończenie nastąpi).
